Pojedynczy numer 30 gr.

Rok V. Wrzesień 1930 r. Nr. 9

LISKOWIANIN

Miesięcznik poświęcony zagadnianiom społecznym z uwzględnieniem Instytucji Liskowskich.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI:
LISKÓW — koło Kalisza
poczta. telegr. i tel. w miejscu. Konto czekowe P.K.O. 63832

PRENUMERATA WRAZ Z PRZESYŁKĄ WYNOSI:
rocznie 4 zł. 50 gr. półrocznie 2 zł. 50 gr.
CENA OGŁOSZEŃ: str. 60 zł., 1/2 str. 30 zł., 1/4 str. 15 zł. 1/8 str. 8 zł
drobne ogłoszenia po 20 gr. 1 wiersz petitowy jedno-łamowy.

Wielkość Pieśniarza z Czarnolasu stanowi to, że umiał być

CZŁOWIEKIEM

Na 400-lecie urodzin Jana Kochanowskiego (1530 — 1930).

W tym roku Naród Polski obchodzi 400-letnią rocznicę urodzin Jana Kochanowskiego. Dlaczego to imię jest dziś prawie na wszystkich ustach? — Bo to imię wprawdzie nie wielkiego świętego, ale bądź co bądź wielkiego **człowieka**. To bowiem, co stanowi o obyczajnej (moralnej) wartości człowieka, a mianowicie wola-chcenie i uczucie, w Kochanowskim było bardzo silne, głębokie, lecz szlachetne. Dla całkowitego jednak obrazu dodajmy, że ta wartość Kochanowskiego obramowana jest jego, również niepospolitym, rozumem.

Obdarzony przez Stwórcę bogactwem natury, zdolny w wys kim stopniu, Kochanowski wcześnie zabiera się do książki. W 1544 roku, a więc jako czternastolatek jedzie już do wyższej szkoły w Krakowie. Po jej skończeniu około jednego roku przebywa u wielkich panów, skąd, w 19-tym roku życia wyrusza za granicę — Wiednia, a stamtąd śpieszno mu na nauki do Wenecji, Padwy i Paryża.

Zdobywając naukę, zetknął się z rozmaitymi ludźmi, obracał się z odstępcami od prawdziwej religji. Miał jednak zawsze przed oczyma ziarno czystej nauki Chrystusa, pamiętał o prawdach, wpojonych mu przez rozumną i bardzo go kochającą matkę i dlatego nie dał się omanic wykrętnemi słowami samozwańczych nauczycieli. Zawsze pozostał katolikiem. Ale z tej wędrówki za granicą Kochanowski przyniósł do Polski jeden bardzo cenny skarb — umiłowanie języka polskiego Jak to mogło się stać? — Goszcząc pod pogodnem niebem Włoch, Kochanowski widział, że Włosi pisali bardzo ładnie we swoim języku. Dlaczegożby Polak nie miał pisać popolsku? Pewnie, nic mędrszego nad to! Co dobre, trzeba naśladować. Zrozumiał to dobrze głośny później twórca polskiej Sobótki i dzięki temu napisał wiele i to bardzo pięknych wierszy nie połacinie, lub niemiecku, jak to dotąd robili, lecz popolsku.

Kochanowski jest wielki i dziś tak głośny, bo pierwszy przepiękną pisze polszczyzną i prześliczne tworzy wiersze. Czyni to z myślą, że ludzie go nie ocenią, nie poznają się, ale na to nie zważa i „Sobie śpiewa a muzom". Ale w duchu proroczym widzi, że czego współcześni mu nie zrobią, to spełni potomność, bo jednak ma tę nadzieję, „że przedzię za łaty, nie będą jego czułe nocy bez zapłaty".

Kochanowski jest wielki, bo umie patrzeć na świat cały. Dla niego cały świat jest otwartą księgą, z której uczy się poznawać Boga, Jego dobroć „Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary?", Jego piękność „niebo zbudował i złotemi gwiazdami ślicznie uhaftował", Jego moc „za Jego rozkazaniem w brzegach morze stoi", Jego łaskawość „Jego łaska Jego dobroć nigdy nie ustanie".

Kochanowski jest wielki, bo umie kochać Boga. Dowodzą tego te przepiękne wiersze o Bogu, cnocie i dobrej łasce. Wyrazem tego jest tyle trudu, włożonego przy przekładzie Psalmów, które po dziś dzień śpiewamy na nieszporach. Język w nich jest prosty, lecz piękny. Ponieważ słowo jest bardzo często odbiciem stanu duszy, stąd, już choćby szatę utworów Kochanowskiego wziąwszy pod uwagę, musimy powiedzieć, że dusza jego była prosta, lecz piękna. O tem świadczą także drobne jego wiersze, jak np. modlitwa o deszcz.

Kochanowski jest wielki, bo kochał Polskę. Wszak dlatego, że czuł się Polakiem, że Polskę kochał, tak wzbogacił nasz język i mowę. Dlatego też tylko mógł z taką siłą nawoływać do sprawiedliwości w rządach „Wy, którzy... ludzką sprawiedliwość w ręku trzymacie... miejcie to przed oczyma... żeście zasiedli miejsce boże na ziemi". Dlatego mógł nazwać sromotą to, że Polacy pozwolili zająć i zniszczyć ziemię podolską „Wieczna sromota i nienagrodzona szkoda, Polaku".

Kochanowski jest wielkim **człowiekiem,** bo umiał być wesołym. Wesołość ta jednak nigdy nie

wychodziła poza granicę skromności „bo ma być stateczny sam poeta"—są jego własne słowa. W tej dziedzinie zwłaszcza pokazał Kochanowski swe usposobienie. Choćbyśmy posiadali z pism Kochanowskiego tylko jego fraszki, wiedzielibyśmy ile on był wart. On sam ładnie o tem mówi „Fraszki nieprzepłacone, wdzięczne fraszki moje, w które ja wszystki kładę tajemnice moje".

Kochanowski jest wielki, bo wielce umiał odczuwać. Smutny był aż do odrętwienia, kiedy spoglądał na ubiór zmarłego dziecięcia i na nie same, złożone w trumience „nieszczęsne ochędostwo, żałosne ubiory, mojej namilszej córy... niestetyż i posag i ona w jednej skrzynce zamkniona". Smutny był i blizki rozpaczy, kiedy postradał już nietylko żywą istotę, ale nawet jej skotniałe ciałko „z każdego kąta żałość człowieka ujmuje, a serce swej pociechy darmo upatruje". Smutek stroskanego ojca dochodził nawet do rozpaczy, w której wielka dusza zachwiała się nawet w wierze w życie poza grobowe „gdzieśkolwiek jest, **jeśliś jest**, lituj mej żałości".

Ale wielka dusza prędko się spostrzega. Spostrzegł się i Kochanowski, że smutek jego wzniósł się zbyt wysoko i dlatego zaczyna tłumić w sobie tę boleść rozpatrywaniem natężenia swej miłości i przyglądaniem się rozkosznemu życiu Urszulki „Zadem ociec podobno barziej nie miłował. A też ledwie się kiedy dziecię urodziło, coby łaski rodziców swych tak godne było". Od czasu do czasu wydaje jeszcze bolesne jęki „bodaj ty mnie była nie umierała lub się nie rodziła... małe pociechy płaczę wielkim żalem swoim... nie jać onej, ale mnie ona płakać miała" Tren XIII.

Wielkość duszy Pieśniarza z Czarnolasu z rozpaczy poprzez głuche jęki boleści każe mu przejść do świętej rezygnacji—zgodzenia się z Wolą Stwórcy. Kochanowski w swej wielkości umie być pokutnikiem „My nieposłuszne, Panie, dzieci Twoje... użyj dziś, Panie nademną litości" Tren XVIII.

To, cośmy przeczytali wskazuje, że Jan Kochanowski we wszystkich okolicznościach życia stał na stanowisku **człowieka**, człowiekiem był w życiu i to stanowi Jego wielkość.

Ks. Fr. Jaworski

W 10-tą rocznicę krwi i chwały Oręża Polskiego.

15 sierpnia mija dziesięć lat od pamiętnego dnia, gdy fala bolszewizmu odbiła się o granitowy mur naszej młodej armji. Fala fermentu hord bolszewickich mogłaby zatopić młodą Rzeczpospolitą, której wiązania były jeszcze słabe i świeże.

Płachta czerwonej armji mogłaby przykryć powstający jeszcze z nieostygłej krwi naród.

O! — zgrozo! — Naród, który czekał tyle lat tej złotej chwili, który wymarzył, wypieścił, cierpiał i żył dla tej chwili, — miałby na pastwę czerwonych hord rzucić cierpienia tych znojnych lat, miałby marzenia wieszczów i to serce kraju dać deptać stopom barbarzyńcy?

Oj, źle trafiłeś „towariszcz", nie znałeś ty naszej świetlanej przeszłości, nie znałeś wodzów genjuszów, Kościuszków, Poniatowskich, Dąbrowskim... których duch żyje z pokolenia na pokolenie, nie poznałeś ty spadkobierców tych świetlanych wodzów — Józefa Piłsudskiego, Sikorskiego, Hallera, Rozwadowskiego i t. d. i serc tych synów, w których płonie znicz Polski.

Nie danem tobie „towariszcz" było „pochulać" w Warszawie.

—Gdy przedmieście Warszawy bronicie się zaciekle, toczy się bój o stolicę kraju, w tym czasie odbywa się koncentracja wojsk z nad Wieprza. Koncentracja odbywa się przez wycofanie pewnych oddziałów z pola walki, oczywiście nie można było wycofać większych jednostek, co osłabiłoby front i z czego nieomieszkałby skorzystać nieprzyjaciel. Koncetracja trwała od 10 do 15 sierpnia.

Po takim wysiłku niezbędny jest dla żołnierza kilkudniowy odpoczynek, tembardziej przed największym wysiłkiem, jaki dopiero właśnie miał spodkać żołnierza. Rzecz prosta niezbędny był odpoczynek dla tych oddziałów, które od paru tygodni pozostawały w akcji bojowej, a później szybkim marszem zdążały do odległego punktu koncentracji.

Wobec niewyraźnej sytuacji na innych odcinkach frontu, Wódz Naczelny przyspiesza termin wykonania swego planu z 17 na 18-go.

W dniu 16 sierpnia odbywa się wiekopomna przełomowa chwila, śmiało można stwierdzić, że właśnie w tym dniu objawia się „Cud nad Wisłą".

Po północy skoncentrowane armje ruszają do natarcia. Przeciwnik do ostatniej chwili nie wiedząc o ruchu wojsk polskich zlekceważył akcje natarcia, uważając za „małoważny" atak jakiejś grupy.

Nic więc dziwnego, że front nieprzyjacielski został zerwany.

17-go, wszystko poczyna się kruszyć, walić i topnieć pod sprężystą dłonią naszej armji. Oddziały sowieckie ograniczają się już tylko do samoobrony i do ubezpieczenia odwrotu. Dowódcy sowieccy bez określonego z góry planu działania, starają się samorzutnie ratować swoje oddziały.

Punktem zwrotnym akcji odwrotowej nieprzyjaciela jest dopiero pod wieczór 17-go dyrektywa wydana przez Tuchaczewskiego, jest zarazem punktem decydującym bitwy i rezygnacji z planu opanowania stolicy, kraju. Dalsza akcja to była następstwem różnych niespodzianek dla armji sowieckiej i we „wściekłym galopie" na karkach czerwonych osiąga nasza armja Siedlce — Białą aż pod Mińsk.

Pierś więc zdrowa, pierś hartowna polskiego żołnierza, oraz polskiej młodzieży, szczególnie młodzieży harcerskiej na czele ze swoim przewodnikiem duchownym ks. Ig. Skorupką odrzuciła nawałę czerwonej armji ze sprężystością żelaznych murów.

Młodzież w tym czasie dała dowód gorącej miłości swojej Ojczyzny.

Czyny młodzieży stawały się czynami heroicznemi, a krwawa ofiara serc była celem młodzieży.

I te ramiona wątłe, ale o duchu silnym, potrafiły zniweczyć nawał czerwieni, zagrażającej nietylko Warszawie i Polsce, ale nawet państwom zachodnim. Ten heroizm ducha narodu polskiego, który nieraz w dziejach naszej historji był dowodem gorącej miłości kraju i teraz zrobił to, o co prosił Najwyższego cały kraj.

A pamięć tych synów Ojczyzny, którzy legli pokotem u Jej stóp, chowajmy z szacunkiem i czcią.

J. Samosiuk.

TO i OWO

Oj te plotki — człowiek tyle ich się nasłucha, że gdyby kozioł to słyszał, to nawet trąbą niechciałoby się mu ruszyć albo przyzwoicie ogonem machnąć.

O tym dochodzi mnie słuch, że jest takim, a o innym, że pstro ma w głowie, to znowu, że ona niedba o siebie, a o innej, że jeździ z posady na posadę i żaden dwór jej dogodzić nie może i tak wciąż bez końca.

Uszy puchną, a oni zawsze swoje.

Jaki to paskudny teraz ten naród i te czasy. Tamten znowu się ożenił, a niech się żeni. Żal ci? Nie my będziemy żonaci tylko on. Jedni mówią, że wielkie głupstwo zrobił, znowu to takie wielkie głupstwo nie jest, ta ileż to ludzi do tego czasu ożeniło się i wyszło za mąż, głupstw jednak nie porobili, są mądrymi i dobrze im z tem. Nie jedenby chciał się ożenić, ale cóż nie dla psa kiełbasa. — Zresztą raz zrobił głupstwo, nie zrobi tego drugi raz. Raz się ożenił — to się przynajmniej ożenił. Tobie z tem źle, że oni się pożenili — to się i ty ożeń, albo się powieś. A jeżeli usłuchasz mojej dobrej rady, to przedtem przyjdź do mnie, to wskażę ci przecudowne miejsce na tę operację, nawet trochę historyczne (Niemcy tem miejscem posługiwali się) i to nie o jednej suchej (gałęzi), ale o trzech suchych i o dwóch mokrych, może trochę pewniejszych.

Dałbyś spokój -- ktoś powie — pleciesz głupstwa nic więcej.

A że nie są to głupstwa, to fakt -- faktum, to po co Tola ciągle się wiesza? A ja Tobie Tolo powiadam, że Ty kiedyś naprawdę się powiesisz.

Nie rozpaczaj tak bardzo i ja kiedyś też chciałem być żonaty, ale jak pojechałem na zjazd, to się człowiek otrzeźwił i odmłodził. A było przyczem odmłodzieć — człowiek musiał skakać jak oparzony. Koleżanek zjechało się moc — wystrychnięte, fin-fin! Aż głowę można było stracić, do której uderzyć i z której strony, ażeby się przypadkiem niewystrychnąć na frajera lub na innego dudka z żółtym dziobem. A ten drugi kolega, co ze mną przyjechał to nie frajer, zaręczył się zawczasu, żeby która przypadkiem niezawracała mu głowy, a potem nie wlazła pod lewe żebro, tak jak mnie nieprzymierzając. Ale za to jak ten kolega, z przeproszeniem, otworzył jadaczkę, a przedtem sztachnął se jednego, to aż ciarki po gnatach przechodziły, a ten coraz więcej, aż się goście co na przodku siedzieli, cofali z krzesłami po trochu, bo z jadaczki jak z popsutej sikawki, straży liskowskiej, pryskało. Ale mniejsza z tem, to niezbyt przyjemna gawędka, bo jeszcze kogoby więcej popryskało.

Ano — nie można przemilczeć i o Cešku, chwat chłopak; widać, że nie na bylejakim kamieniu się rodził i nie słabo w ciemię bity, jak się odsadził, to odrazu wskoczył na pierwszą stronę Liskowianina.

Takie porywy bujnej czupryny, to się chwali, a jakże — chwali się!

Ano — koledzy i koleżanki, przykład z góry jazda wózek za Ceśkowym śladem!!!

Już dosyć tego, może ktoś jeszcze do moich plotek coś dorzuci, dosyć na dzisiaj, bo krzyczą nad uchem „streszczaj się!" Radziłbym to powtórzyć p. B., żeby się nieco streścił, bo ciężko w takich warunkach jeździć z nim w samochodzie, jak się rozsadzi i przydusi do drzwiczek, to na lewym boku jego czcigodny guzik się odciśnie, a na prawym coś od drzwiczek... Radziłbym Ci trochę się streścić. Wiesz co — ożeń się. Będziesz przynajmniej chłop kompletny, no i kieszenie trochę Ci się strzeszczą.

Wasz Kamrat.

Ks. Prałatowi W. Blizińskiemu i Siostrom w 10-lecie Sierocińca

1920 rok.

Zaledwie Polska krew z ran otarła
Zaczęła goić wojenne blizny,
Już bolszewicka przemoc się wdarła
Na te po ojcach naszych spuścizny.

Znowu huk armat i szczęk pałaszy
Znowu się leje krew droga bratnia.
Lecz zuchów polskich nic nie odstraszy
Bronią Ojczyzny do sił ostatka.

Wzrokiem utkwionym w krzyżu Chrystusa
Idą odważnie w bój ciężki, krwawy
Za świętą wiarę walczą Jezusa,
Walczą o wolność, a nie dla sławy.

Ginie Polaków setki, tysiące
Na polskiej ziemi płaczą sieroty,
Bo utraciły ojcowskie serca
Już nie zaznają ojca pieszczoty

Już obce ręce łzy ocierają,
Oczy szukają ojca i matki,
Bo choć opiekę im zapewniają,
Któż wynagrodzi bolesne smutki?

Bóg — to On jeden zna los sieroty
I gdy świat w bitwie mści się szaleje,
Z nieba użycza im swej pomocy
Zsyła człowieka co rany goi.—

Tym dobrym ojcem sierot ubogich
Jesteś Ty, Drogi Księże Prałacie,
Bo wśród tych czasów ciężkich i srogich
Nie odmówiłeś serca sierocie.—

W cichym zakątku wioski Liskowa
Chronisz te biedne serca sieroce
I chociaż w duszy Twej lęk się chowa
Nie dasz dostępu czarnej pomroce.

Po bohatersku łamiesz trudności,
Za chlebem idziesz aż poza morza
Niech Ci za tyle Ojcze miłości
Przyświeca długo ta złota zorza.

1921 rok.

I ja patrzyłem na Twoją pracę
Na Twoje trudy i poświęcenia
Widziałem wiele, więc tem wzbogacę,
Księgę żywota Twego Imienia.—

Ileż to nocy miałeś bezsennych,
Ile przykrości w życiu zaznałeś,
Ile chwil błogich życiem promiennych,
Dla biednych sierot ofiarowałeś.—

Aby zapewnić opiekę trwałą
I wynagrodzić wielki brak matki,
Przebiegasz przez Polskę całą,
By dać sierotom serca dostatki.

I tam daleko, kędy San płynie
I gdzie cudowna Matka króluje,
Stoi klasztorek — jego istnienia
Kilka dziesiątek lat się datuje.

Pukasz do furty klasztoru tego
Przedstawiasz swoje trudy, potrzeby,
Prosisz o pomoc zarządu jego,
Oddajesz serca dziecinnej gleby.

I oceniono trud Twój, mozoły,
Wysłano siostry z klasztoru tego,
Które swe serca sierotom dały,
Pracując dla ich dobra przyszłego.

1922 rok.

Opieka matki już zapewniona,
Sieroty czują się dobrze, szczęśliwie—
I dusza Twoja uszczęśliwiona—
Myśli o dalszej pracy na niwie.

Na niwie Polski, tej części młodej,
Co przygarnąłeś wtedy do serca,
Wśród zwątpień, cierpień, klęski głodowej,
Zastąpiłeś jej dobrego ojca.

Pracą mozolną i ofiarami,
Budujesz z trudem dom dla sierotek,
Cieszysz się dobrych serc ich darami,
I dla tych polskiej ziemicy dziatek.

Stanęły domy — już dzieci mają
Wygodne piękne, miłe mieszkania
I z namiotami już się żegnają
Ciesząc się z Twego zadowolenia.

Już stanął polski gmach Sierocińca
A pod mianem Wacława świętego,
Imię to, sierót dobrego Ojca
Dano dla domu poświęconego.

1923 rok.

Nie koniec jeszcze Twego mozołu,
Bo myśl Twa szczodra wysoko sięga
I dla biednego sierot zespołu
Pracy Twej nie zamknie się księga —

Nietylko o byt ten materjalny
Troszczy się Twoje ojcowskie serce,
Ani pomysł Twój nowy genjalny
Nie gaśnie w małej iskierce.—

Lecz jak pochodnia świeci się, żarzy,
To znowu błyśnie jasnym płomieniem,
Budujesz szkołę — podajesz wiedzę,
Kształtujesz serce, ducha naszego.

Łamiesz trudności, usuwasz nędzę
Z życia naszego dotąd szarego,
Bo chcesz, aby te serca sieroce,
Tak się tu zżyły, ukształtowały,

By kiedyś w smutnej życia pomroce
Miłe wspomnienia je ożywiały

1924 rok.

Po wielkich trudach, ciężkich mozołach
Wszystko się pięknie rozwija
Przybywa domów, a dziatwa w szkołach
Umysły wiedzą zasila.

Kształtuje serca i uszlachetnia
Wiedzą bogaci umysły,
A pracą pilną brak uzupełnia,
Widząc przed sobą świat przyszły

Lecz Ty nasz Drogi Ojcze kochany,
Nie stanąłeś w drodze życia,
Za groszem dla nas za oceany,
Płyniesz z narażeniem życia.

Znowu rozłąka i ból ogromny,
Rani serca Twoich dziatek,
Bo któż zapewni powrót Twój cenny,
Kto serca da im ostatek?

Lecz rozłąka ta trwała niedługo,
Wnet w radość się zamieniła,
Znów wesołego i szczęśliwego,
Dziatwa Ojca zobaczyła.

I do stóp Jego i rąk kochanych
Biegnie dziatwa mu oddana
I chwali Boga, Pana nad Pany,
Bo wysłuchaną została.

1925 rok.

Miło, wesoło dni upływają
W zacisza domku zakładowego,
Prace pomyślnie się rozwijają
Ojca naszego Drogiego

Cieszą się wszyscy i oceniają
Pracę Kapłana cichego
I wdzięczność, miłość, swą wyrażają
Za społeczną pracę Jego.

Żywym obrazem szlachetnej pracy
Była wsi polskiej wystawa,
Którą widzieli nasi rodacy,
Miłą im Liskowa sława.

Bo tą wzorową wieś polską drogą
Odwiedziły polskie władze,
Zaszczycili ją, swoją osobą
Zagraniczni dygnitarze

Wszyscy z uznaniem Liskow żegnali,
Podziwiając pracę trudną,
Z serca wdzięczność Twórcy wyrażali,
Za pracę piękną szlachetną.

Rok 1926.

Dziś w całej Polsce Lisków jest znany,
Mówią o nim starzy, młodzi,
I przez wycieczki jest odwiedzany,
Dużo z niego wyszło ludzi,

Do pracy w Polskie zakątki różne,
By siać ziarno tu zdobyte,
Wiedzą i plonem zapełnić próżne
Zagonki w sercu wyryte

I kształcą proste serca ludzkości,
Co zdobyli pracą, duszą,
Dopóki sprzyja im czas młodości
Tu się uczą, aż w świat ruszą.

Dobrym przykładem, który widzieli
W tej cichej wiosce Liskowa,
—Głęboko w sercu swem przechowali
A ich praca jest wzorowa.

Rok 1927.

Księdza Prałata pracę widziałem,
Odczułem smutki i żale
I z ciekawością ciągle patrzałem,
Jaki owoc da to pole

Lecz się w mych myślach nie pomyliłem,
Patrząc na te poświęcenie,
Wszystko, co Ojcze w Tobie czytałem
Stało się chlubą Twego Imienia.

Rok rocznie, wciąż coś nowe przybywa,
Powstają domy, jest w lesie willa,
Wszystko to dobrze na dzieci wpływa,
Bo im sieroce życie umila.

Rosną więc dzieci wesołe, zdrowe,
Cieszą się z ojca dobrego—
Codzień w obłoki, te lazurowe
Szlą modły, proszą za Niego.

By Mu dał zdrowie i życie miłe
By wynagrodził trudności,
A kiedyś w niebie, piękne wspaniałe
Dał godne miejsce w jasności.

I obdarzył Go, koroną złotą
Za snop dla sierot — miłości,
I wynagrodził swoją hojnością,
Nadmiar Jego życzliwości.

Rok 1928.

Gdzie okiem rzucić, welony białe
Między dziatkami migają,
Siostry zakonne, to one całe—
Dziatkom się też poświęcają.

W imieniu matki już od wczesnego
Ranka i przez dzionek cały
Uczą je pracy, życia dobrego,
By chlubą Polski zostały.

Trudna to praca — lecz Bóg ją liczy
Zapisuje w złotej księdze,
Bo kto małemu szczęścia użyczy,
On błogosławionym będzie.

Więc śmiało naprzód, choć droga śliska
I życie wrogiem się staje,
Łammy to wszystko, co nas uciska
I kochajmy się nawzajem.—

Splećmy z serc naszych, jedno ogniwo
A z ogniwa łańcuch długi
Snujmy to wspólnie, chętnie przędziwo
I spłacajmy sobie długi.

Szczerą miłością i życzliwością
Bo ta — w sercu nie zaginie
A to, co mogłoby się stać złością
Niechaj zdala dom nasz minie.

Rok 1929.

Już latek dziesięć Twój zakład stoi
I jest pociechą wioski Liskowa,
Wciąż rany świeże sieroce goi
I trzysta polskich sierotek chowa.

Więc niech Ci, Ojcze Bóg błogosławi,
Plan Twojej pracy niech się rozwija
I ten cierń życia, co ciężko rani,
Niech się w zakładzie w radość zamienia.

A Bóg niech Ci da zdrowie i życie,
Byś mógł jeszcze lat błogich dziesiątki
Tulić do siebie to małe dziecię,
Osładzać życie i koić smutki —

Tym wszystkim, których Ojcem zostałeś
I dla nich życie swe poświęciłeś—
Na wzór Chrystusa pracuj uczciwie,
Na wolnej Polskiej Ojczystej niwie!

K.

Z życia harcerskiego w obozie.

Harcerstwo na terenie Liskowa ma już za sobą jaką taką przeszłość. Szczególnie, różne koleje przechodziła drużyna, istniejąca przy Sierocińcu im. Ks. Ignacego Skorupki, a które to obecnie egzystuje przy szkole powszechnej w Liskowie. Drużyna ta powstała w roku 1922 i zależnie od wpływów najrozmaitszych czynników, poziom tej drużyny wzrastał. W roku 1925 w czasie wystawy, już była jedną z najlepszych nietylko na terenie Liskowa, ale nawet na terenie powiatu kaliskiego. Prowadzenie tej drużyny ułatwiło to, że drużyna rekrutowała się tylko z chłopców Sierocinca a dobre warunki lokalne stanowiły odpowiedni teren do pracy harcerskiej. Również dzięki zrozumieniu i poparciu osób przełożonych a szczególnie gorliwej opiece Siostry Joanny — jako opiekunki drużyny stopień rozwojowy był jako taki. Mówię jako taki, gdyż drużyna nie posiada odpowiednich kierowników, którzyby posiada'i odpowiednie wyrobienie harcerskie i odpowiednią technikę skautową. Odpowiednia technika skautowa ma właśnie w sobie coś, co pociąga za sobą chłopców i wprowadza do drużyny atmosferę wesołą i dużo życia. Takie wyrobienie harcerskie można tylko nabyć w obozach.

W tym roku, było was z tej drużyny aż 13-tu. Niektórzy są nawet dzielnymi chłopakami, więc poziom drużyny będzie teraz zależał tylko od was, od waszej sumiennej pracy w drużynie i od waszego poniekąd wyrobienia obozowego.

Różnie bywało w naszym obozie. Przechodziliśmy najrozmaitsze chwile, jednak ta praca, która zajmowała nam formalnie każdą chwilę, dawała nam radość życia, dawała nam to, co stanowiło dewizę życia obozowego, to jest ruch, humor i dobry apetyt.

A jednak, może sądzić ktoś, że ten czas spędzony w obozie, jest czasem straconym, że te trudy jakie zostawiliśmy w obozie, poszły na marne.

Źle czyni ten, kto tak sądzi.

My — jak nas nauczył Skaut naczelny Baden-Powell „życie traktujemy, jak grę, a świat, jak boisko", przeszkody i trudy życiowe traktujemy jak przeszkody i trudy sportowe, poto istniejące, aby je pokonywać, zwyciężać — a przez to zwyciężać siebie, uczyć się pogodnie łamać się z mozołami tego życia.

W obozie spotkało nas nie mało kłopotów, krętaniny i różnych przeszkód, o jakich w domu trudno pomyśleć, jednak temu wszystkiemu musieliśmy jakoś zaradzić, aby mieć radość z ich pokanania.

Cieszyliśmy się z naszych zwycięstw, które musieliśmy pokonywać w nieznanych dla nas przedtem warunkach, cieszyliśmy się z pokonania opornych namiotów, nad ogniem co nam obiad przypalał, nad zimnem co w nocy spać niedawało, nad gorącem upalnego dnia, które chciałoby nas znużyć, nad deszczami, które chciały radość życia nam odebrać. Cieszyliśmy się wszystkiem, co tylko potrafiliśmy pokonać własnemi siłami i stanąć z otwartym czołem nad tem, co stwarza nam przeszkodę.

Z jakąż radością wspominam te chwile, kiedy po znojnych pracach i atmosferze tłoku ulicznego, wyrwałem się tam, gdzie było tyle śmiechu, tyle głupstw, tyle wesela i tyle szczęścia, gdzie swobodnie można było odetchnąć i żyć w przyjaźni z naturą.

Takie obozowisko i ten bezpośredni łącznik z przepiękną naturą, stwarza nieograniczony i nieopisany urok.

Wam „kochane chłopaki" pozostaje jedno, aby ta praca zapoczątkowana w obozie, nieskończyła się razem z obozem, ale żeby była początkiem szczerej pracy w waszej drużynie.

Natomiast zawczasu pomyśleć potrzeba o przyszłym obozie, w którym ani jednego z was nie powinno braknąć. Czuwajcie!

J. Samosiuk.

Przenośnia i dosłowne znaczenie

Na tle spokojnego naogół wakacyjnego życia w Liskowie ukazują się tu i owdzie rozmaite plamyki, które mniej lub więcej uderzają oko widza.

Pierwszym z nich czasowo jest **wycieczka** Zjednoczenia Robotników chrześcijańskich z **Pabjanic.** W liczbie około 20 osób — przyjechali autem ciężarowem. Towarzystwo mieszane — nawet dzieci. Z ośrodka tak uprzemysłowionego, jak Pabjanice, aby zatrzymać swój wzrok na tem i owem „Wsi Polskiej".

Ponieważ wielu było śpiewaków, więc z podziwem dla urządzeń chcieli połączyć podziw dla chóru kościelnego. Niestety, wyszli z kościoła rozczarowani. A szkoda, bo i pod tym względem moglibyśmy świecić innym!

Maluczko przedtem 2.VIII p. M Frąckiewiczówna — **instruktorka** — odwiedziła **Stow. Młodzieży Żeńskiej w Liskowie.** Z podowu roboty było tylko 16 druchen. Po serdecznej pogawędce, poczynionych uwagach i przejrzeniu książkowości, p. F. obejrzała kurki P. R Najlepiej przedstawia się praca Bruziówny Wiktorji i Grygielskiej z Wygody. U pierwszej 11 kurek w dniu oględzin ważyły 10 kg., u drugiej 9 kurek — 8 kg. Kurki odznaczają się nadzwyczajnem zaufaniem dla karmicielek — same wchodzą na ręce, kolana, ramiona — są wprost rozpieszczone.

W dniu 3.VIII — dosyć duży ogień zrobił **„Kurs im. Staszyca"** — dla Gospodyń i Dziewcząt. Urządzono „Wieczór", na który złożyły się 1) Żywy obraz — Papież Leon XIII na tronie, po jego bokach dziewczęta z flagą papieską i narodową, a u Jego stóp, gosposie, dziewczęta i dzieci. Papież i nad nim umieszczony obraz Chrystusa Króla tonął w kwiatach. Żywemu obrazowi towarzyszył śpiew — „My chcemy Boga". 2) W dalszym ciągu były 3 deklamacje narodowe, 2 deklamacje — satyry (doskonałe!) jeden monolog, śpiew dwóch maluczkich dziewczynek „Czego ty dziewczyno" i przedstawienie „Czary w Koziołkowie".

W całości udały się: żywy obraz, deklamacja — Dawniej a dziś, śpiew i przedstawienie. W ostatniem najlepiej grała Czarownica — Szczepańska; później trzeba postawić: Hrobotkiewiczową — Ignasiakównę, Martę — Chrzanowską, Cyprjannę — Białkównę, Przepiórkowską — Klimczakową, Paulinkę — Bąkowską i Rózię — Piekarską. Wysiłek nie był daremny. Z dochodu, niewielkiego przy zniżonych cenach od 25 groszy do 1 złotego — dano 13 zł. 46 gr. na sztandar dla Stow. Młodzieży Polskiej w Liskowie, a resztę 35 zł — na urządzane praktyczne lekcje na Kursie.

15.VIII **Stowarzyszenia Młodzieży** wzięły udział w II-gim Powiatowym **Zlocie S M. P. w Kaliszu.** Na Zlocie poza Kaliszem, najwięcej uczestników było z Liskowa: 31 druchen — furmankami i 9 druhów rowerami. Uczestnikom towarzyszył miejscowy ks. Patron.

Dziewczęta miały tę przyjemność naprzód dzięki Rodzicom, którzy na ten dzień rozłączyli się ze swemi pieszczotkami, a przytem nie szczędzili paru złotych, aby tylko okazać miłość dla swych dzieci.

Wszystko to dobre, musimy jednak pamiętać, że do Kalisza jest około 30 kilometrów. Na auto nie wszystkie druchny mogłyby się zdobyć, a pieszo trzebaby chyba delikatne nóżki wziąć na ramiona i przytem zamienić się w sowę, która w nocy uprawia swe ćwiczenia. Ale i temu zaradziła dobra wola i miłość dla młodzieży Szanownego p. Chrostowskiego, właściciela majątku Dembsko i p. Grzelińskiego, ojca jednej z druchen. Cześć im za to! Dzięki im, mieliśmy dwa, dobrze wymoszczone słomą wozy drabiniaste; umajone gałęziami, wyglądały uroczo. Dobrana młodzież, owiana chłodnym, lecz nie zazimnym wiatrem, czuła się jak w raju; gwar przeplatany śpiewami, nie ustawał; a wiatr brał na swe niewidzialne skrzydła niemal myśl każdą, każdy oddech, każde uderzenie serca, każde zdrowe słowo, każdą wesołą piosenkę i niósł ją, a roznosił po okolicznych polach, łąkach i lasach. Niejeden lub niejedna zapewne zazdrością spoglądali na gromadkę, spędzającą czas tak wesoło, lecz pożytecznie! I dla nich to samo dostępne. Droga do Stowarzyszenia Młodz. Pol. prosta i łatwa!

A ileż wrażeń dostarczył Kalisz! Spotkanie się z tymi, którzy tak samo myślą i chcą, widok grupek, przybranych w ładne, lecz skromne mundurki Stowarzyszeniowe, lub różne sukmany, kapelusze, suknie czy chusteczki! Powiew licznych sztandarów, migotanie transparentów, dźwięki okręgowej orkiestry, odebranie sprawozdań, droga na nabożeństwo jednogłosowy, ale potężny śpiew w kościele, pochód przez ulice miasta, a wreszcie Akademja, tańce, popisy i przedstawienie! Pod naporem wrażeń człek czuł się wprost oszołomiony, lecz nie czuł zmęczenia i z pewnym żalem wracał pod rodzinną strzechę.

Dwa dni zaledwie upłynęły, a **Stow. Żeńskie** 17.VIII znowu miało zaznać samo trochę wrażeń i z innymi się tem podzielić — odegrało „Obraz Matki Najświętszej". Miejscami wyczuwało się brak zgrania się występujących osób, niezupełne wczucie się w swą rolę i słabe opanowanie pamięciowe. Całość jednak wypadła dosyć dobrze, ot tak na 4 Dobrze grała druchna Pawelcówna Wł. Pewną siebie była d-na Werbińska J. Po nich idą: Bruziówna W., Mażuchowska, Bartczakówna, Grzelińska J.

Widowiskiem trochę dla Liskowa **byli Filmiarze,** nagrywający „Tęczowy sztandar". Było ich 10 osób. Bawili od 27.VIII do 1.IX b. r. Mówią, że białogłowa wszędzie musi się wcisnąć, a na świecie jest dobrze, gdy wszystko kończy się na ślubnym kobiercu. Przy tem wszystkiem oczywiście musi być mały romansik — zakochanie się. Tak jest i w „Tęczowym sztandarze". Na tle miłości przedstawia się wpływ Spółdzielczości. Ale nie powiem więcej!!!

Każda rzecz ma swój koniec. Acha, widzicie, że nawet mi się rymuje: rzec, koniec. Gdy dobrze pójdzie, to poetą zostanę!!!

Skończyły się wakacje. Nie wiem, czy jest kto z tego zadowolony! Ale mniejsza z tem! Prawda, że ludzi zwłaszcza młodych więcej ciekawi koniec, ale cóż kiedy bez początku i końca nie będzie. **Początek roku szkolnego** w Szkole Powszechnej w Liskowie nastąpił (choć nie wiem czem nastąpił) i na co) dn. 2.IX, a w Szkołach Zawodowych 3.IX. Zrobiło się ruchliwie, jak w mrowisku. Pomiędzy „mrówkami" znalazło się kilka nowych twarzy. Prawda, że dziwy na świecie się dzieją, bo „mrówki" mają twarze, ale myślą, że gdzie jest wiele dziwów, to między niemi jeden może być udany. Z dotychczasowych pracowników w Liskowie, którzy mile się zapisali w pamięci pozostałych, ustąpili: p. Bronisława Kopycka i p. Piotr Łojewski, ze szkoły Powszechnej, a p. Anna Ritterówna i p. Sielska Z. z Zawodowej.

Za trud ponoszony przy harcerstwie (p. Kopycka), straży i organizowaniu się gminnej Bibljoteki Rolniczej (p. Łojewski), uzupełnianiu bibljoteki szkolnej (p. Sielska), za dobre, zdrowe ziarna nauki, rzucane przez wszystkich na ziemię młodych dusz — cześć im!

W ich miejsce przybyły nowe siły w osobach p. Stefanji Adamczykówny w szkole powszechnej, a w szkole Zawodowej Żeńskiej p. Wanda Zakrzewska, sekretarka i naucz. II-go Kursu Krawieczczyzny, p. Marja Pająkówna — naucz. rysunków i obywatelstwa i p. Felbejewski Ignacy — naucz. polskiego,

historji i rachunkowości. Więcej wzmożoną działalność (muzyka) prowadzi tu także p. Durda.

W tej przeplatance nie można pominąć jeszcze 3 rzeczy: w dn. 7.IX **Stow. Młodz. Żeńskiej** zebranie miesięczne poświęciło pamięci poety pisarza **Jana Kochanowskiego.** Zaproszone mamusie i druhowie, a następnie licznie zebrane druchny wszyscy wpatrywali się w przybraną kwiatami podobiznę wielkiego Polaka, ze skupieniem słuchali odczytu, a z zachwytem, objawianym w licznych oklaskach — deklamacji.

5.IX. Prezes i naczelnik Stowarzyszenia Młodz. Polskiej w Goszczanowie zwiedzili nasze Ognisko i przyjrzeli się poczynaniom Stowarzyszeń w Liskowie.

28 sierpnia ks. Prałat Bliziński na miesiąc prawie opuścił parafję, aby w Marjenbadzie — w Czechosłowacji nabrać nowych sił do dalszej, czekającej Go pracy Wraca 22 września, oczekiwany przez tych, którzy są Mu wdzięczni i prawdziwie Go kochają.

Czekają Go też zapewne i zbolałe serca tych, których dotknęła klęska pożaru Ogień dwa razy okazał tu swą niszczycielską działalność. W nocy ze środy na czwartek 10—11 września spłonęły zabudowania gospodarskie ze wszystkiemi narzędziami i zbożem u Pyrka na początku wsi w pobliżu Sierocińca, a 14 września dom mieszkalny Piekarskiego na Olendrach Liskowskich.

A teraz, ot chcę zostać cyganką czy wróżką i coś powróżyć, przepowiedzieć. Tak, kronikarz też powróży, ale, ot za parę groszy, czy złotych. Tak, tak Paniusie i Panowie, Panienki i Kawalerowie przyślijcie dla biednego „Liskowianina" przyślijcie prenumeratę, lub namówcie, aby inni go zaprenumerowali. Dobrze? — No to coś Wam „wywróżę"!

Za 4-ry dni 2 i pół godz 13 i pół minuty i coś sekund w Liskowie na boisku rozpocznie się zabawa taneczna z różnemi niespodziankami.

Za dni 11, a godzin.. nie wiem, uroczystość imienin i 30-lecia pobytu w Liskowie ks. Prałata Blizińskiego.

Za 2 tygodnie, 3 dni i godzin X rozpoczyna się odpust 5 października. Kazanie na sumie wygłosi ks. Zaborowicz z Rajska. Sumę odprawi ks. Jung z Chlewa Kazanie na nieszporach wygłosi ks. Wągrowski z Tokar. 6 października sumę odprawi ks. Buss — z Goszczanowa, kazanie wygłosi ks. Kochanowicz z Koźminka. 7 października sumę odprawi ks. Dziekan Lidtke z Dembego, kazanie na sumie wygłosi ks. Ulatowski, a na nieszporach ks. Kochanowicz.

A później co?... Gdy dacie pieniędzy, to później powiem. Teraz tylko ogólnie.. mrówcza praca.

Wybaczcie, alem zapomniał, że wczoraj t. zn. 16 września rozpoczął się 10-tygodniowy Kurs Mleczarski dla Kierowników mleczarń. Rozpoczęto z Bogiem — Mszą świętą. Na dziś — koniec.

Kronika Sierocińca.

Doroczne rekolekcje sióstr zrobiły nam niespodziankę, gdyż zabrano nam **Siostrę Przełożoną,** Annę Moskwitynównę. Wciągu trzechletniego swego pobytu S. Przełożona zwracała uwagę na stronę odżywiania dzieci, to też dzięki temu i stosowanemu dziś w szkole obowiązkowi gimnastyki, dzieci zwłaszcza niektóre są silnie rozwinięte, często przewyższają swoją rozbudową wychowawców.

Ustępująca przełożona swem radosnem usposobieniem zjednała sobie serca i zostawiła żal i dobrą pamięć po sobie; niech Bóg nagrodzi gdzieindziej za trudy i kłopoty, których tu doświadczała.

Otrzymaliśmy z Częstochowy, nową Siostrę Przełożoną Stefanję Gawlikównę — niech jej towarzyszy wytrwałość i odwaga w tych trudach, jakie ją czekają.

Sierociniec wziął na siebie kłopot z przyjęcia 32 dzieci z „Domu wychowania" w Kole. Jakie to wychowanie, moglibyśmy się dowiedzieć od mieszkańców Koła, którzy z bólem patrzeli przez kilka lat na ten dom zagadkowy, aż go usunięto. Zapewne w wychowaniu, w pierwszym rzędzie uwzględniało się ciało, na dzieciach znać nawet dobrobyt, ale jak zwracano uwagę na stronę duszy, to dało się odczuć w pierszej chwili, gdy dzieci pacierza nie znały, nie zdawały sobie sprawy czem jest zachowanie się wobec Najświętszego Sakramentu w kaplicy, wobec starszych dziwnie uprzedzone, oczekiwały niezwykłych kar, strachów, poniżeń, które... jakoś nie przychodziły, aż dzieci same poznały, czem były zapowiedzie wbijane im przedtem w głowę, uspokoiły się, przyzwyczaiły do nowego środowiska i nawet je pokochały. Naturalny popęd religijny, który znać był tłumiony, niejednokrotnie wybucha jasnym, pogodnym płomieniem. Szkoda, że niektórzy rodzice, podobno katolicy, tak bez zastrzeżeń oddają dzieci, dane im przez Boga, prądom niereligijnym, idą za głosem zainteresowanych jednostek i krzywdzą młode istoty, za które odpowiedzą przed Stwórcą, a może i przed swemi dziećmi w przyszłości.

Ks. Prałat W. Bliziński wyjechał do Czechosłowacji na 4 tygodnie, obecnie przebywa w Marjenbadzie na kuracji, wkrótce powróci.

Ukończyły się miłe wywczasy młodzieży na letnisku na Krzyżówkach W lipcu było 50 dziewcząt, w sierpniu tyleż chłopców. Ten rok miał to jeszcze udogodnienie, że na miejscu ks. kapelan S. Tywonek odprawiał tam mszę św. co niedzielę, a niekiedy w dni powszednie, w święta korzystało z nabożeństwa około 200 osób młodzieży letników, harcerzy i miejscowej ludności. Przy udziale życzliwych i zainteresowanych tą sprawą jednostek, byłaby podstawa do dalszego rozwoju miejsca letniskowego, które corocznie wzrasta. W dniu 15.VIII zaprojektowano budowę kaplicy, na którą złożono 150 zł a ks. Prałat ofiarował grunt i 500 zł. W odległości 2 kilometrów od letniska Sierocińcowego, obozowali przez kilka tygodni pod Kamionem harcerze pod komendą, byłego wychowanka Sierocińca, p. Jana Samosiuka; w obozie brało udział 13 wychowanków zakładu. Skutki tej pracy są miłe i widoczne, zwłaszcza u niektórych chłopców, którzy swe siły i zdrowie, zapał i czas skierowują do spraw pożytecznych, a z zachowania widać, że lepiej zdają sobie rację, na co żyją, wogóle życie harcerskie nabiera nowego rozmachu i znaczenia. Ten rok ładnie pod tym względem się zapowiada

W ćwiczeniach wakacyjnych Przysposobienia Wojskowego wzięło udział 6 starszych chłopców z Sierocińca.

Jeden z wychowanków wstąpił do zgromadzenia we Włocławku, jest nim Franciszek Malec; aby ta nieprzewidywana droga była trafna i wytrwała!

W celu uprzyjemnienia dzieciom wolnych chwil urządzono im krążniki.

Kaplica zaczęła migać 4 płaszczykami, które zakupiono dla chłopców do Mszy św. Ci utworzyli oddzielne kółko ministrantów.

W dowód wdzięczności za pracę sporządzono dawnej Siostry Przełożonej pamiętnik.

Nie będziesz krzywoprzysięgał

Ku rozwadze.

W Równem zdarzył się nadzwyczajny wypadek na tle procesu cywilnego, który jest obecnie szeroko komentowany w sferach ludności.

Oto przed 15 laty niejaki Bojer, mieszkaniec m. Równego, widząc, że zbliża się kres jego życia zawezwał do siebie daleką krewną Feldmanową i prosił ją, aby zaopiekowała się trzema sierotami, które po jego śmierci pozostaną bez wszelkiej opieki. Wzamian za to pozwolił on jej zająć mieszkanie, składające się z 4 pokoi, na tak długo, aż pozostałe dzieci jego nie dojdą do pełnoletności.

Feldmanowa zgodziła się na to i zaraz po śmierci Bojera przeprowadziła się do wyznaczonego jej mieszkania.

Upłynęło 15 lat. Troje sierot wyrosło i zaczęło potrochu zarabiać na chleb codzienny. Najstarszy z nich doszedł do pełnoletności. Stosując się do umowy, zawartej między nieboszczykiem ojcem a p. Feldmanową, sieroty żądały, aby opuściła zajmowane mieszkanie w ich domu. Feldmanowa odpowiedziała, że tego nie uczyni, dopóki sieroty nie zwrócą jej 1000 rubli w złocie, które rzekomo miał u niej pożyczyć ich nieboszczyk ojciec. Zaczęły się targi, kłótnie, chodzono do rabina, aż cała sprawa oparła się o sąd.

Przed kilku dniami w Sądzie Okręgowym miała się odbyć powyższa sprawa. Sędzia widząc, że świadkowie Feldmanowej, którzy mieli zeznawać, jakoby widzieli na własne oczy, jak Feldmanowa wręczała pieniądze bł. p. Bojerowi, plątali się w zeznaniach, wydał decyzję, żeby złożyli przysięgę w synagodze na dowód prawdziwości ich zeznań.

Nadszedł dzień przysięgi. Tysiączne tłumy wypełniły synagogę i wszystkie przyległe ulice. Pośrodku świątyni zasiadł sędzia z sekretarzem, adwokaci i rabin, aby odebrać rzadko notowaną w dziejach sądownictwa przysięgę. Zapalono czarne świece, dwóch na czarno ubranych „szamesów" postawiło trumnę, w której przenosi się zmarłych na cmentarz. Trzech świadków ubrano w białe szaty śmiertelne. Zapanowała grobowa cisza. Wśród niezliczonego tłumu rozległ się doniosły głos rabina:

„Pamiętajcie, że fałszywa przysięga w ciągu trzech dni do grobu was zawiedzie... Dzieci wasze unieszczęśliwi, a pokolenie wasze po wieki przeklęte będzie..."

Nie dokończył rabin strasznych swoich słów, gdy nagle krzyk rozdarł panującą ciszę. To jeden ze świadków osunął się na ziemię i zemdlał. Dwaj inni, drżący i wylękli, chwilę stali jeszcze jakby wsłuchując się w echo złowróżebnych słów rabina, aż nagle zaczęli rwać z siebie śmiertelne szaty, krzycząc jak opętani. „My nic nie wiemy!—Wypuście nas stąd!—Nas namówiono, aby składać fałszywe zeznania!"

Obecni tej dramatycznej sceny nie mogli opanować wzruszenia. Śmiertelna cisza zaległa świątynię, aż sędzia kazał odprowadzić ich do sądu, gdzie zeznali, że ulegając prośbom i namowom Feldmanowej, obiecali jej fałszywie zeznawać. Świadków aresztowano i sprawę ich skierowano do prokuratora.

Na zakończenie tej niesamowitej historji należy dodać, że czwarty świadek oświadczył iż jest wolnomyślicielem i że nic nie robi sobie z przysięgi w synagodze. Dziwnym trafem, w kilka godzin po tem oświadczeniu zaniemogło jego jedyne dziecko i to tak ciężko, że doktorzy mają małą nadzieję utrzymania go przy życiu.

Współczesna szkoła w domu.

Rok szkolny 1930-31 jest piątym rokiem istnienia Spółdzielczych Kursów Korespondencyjnych **(Warszawa, ul. Grażyny 13)**, prowadzonych przez Wydział Społeczno-Wychowawczy Związku Spółdzielni Spożywców Rzeczypospolitej Polskiej.

Czwarty rok istnienia szkoły (1929-30) zamknięty został kolejną liczbą zapisów 1.115. Ilość zgłaszających się na Kursy świadczy, iż typ szkoły korespondencyjnej i w tym specjalnym zakresie zaczyna u nas zdobywać prawo obywatelstwa. Bo przecież nauka polega na przerabianiu w domu wykładu, nadesłanego w odbitce maszynowej, na opracowywaniu ćwiczeń i zadań, które uczestnik dla sprawdzenia i kontroli wysyła wykładowcy. Szkoła korespondencyjna daje możność uczyć się w dowolnym czasie, bez odrywania się od codziennych zajęć, nawet w najdalszym zakątku kraju i poza krajem.

Spółdzielcze Kursy Korespondencyjne mają program specjalnie przystosowany dla tych, co pracują, lub zamierzają pracować w spółdzielczości. Program przewiduje trzy kursy dla: pracowników sklepowych, magazynowych, biurowych, buchalterów i kierowników.

Kwalifikacje wymagane: wiadomości w zakresie szkoły powszechnej. Zapisywać się i naukę rozpoczynać można w dowolnym czasie. Wszelkich informacyj udziela Sekretarjat Spółdzielczych Kursów Korespondencyjnych, Warszawa, ul. Grażyny 13. Na żądanie Sekretarjat wysyła broszurkę ze szczegółowym programem.

Administracja uprzejmie prosi wszystkie Sz. Sz. Czytelniczki i Czytelników o jaknajszybsze uiszczenie prenumeraty w sumie 4.50 za cały rok. Sumę tę najlepiej przekazywać na P.K.O. № 63.832, „Liskowianin".

Adm. również prosi o natychmiastowe zawiadamianie o wszelkich zmianach w adresie.

ADMINISTRACJA.

Redaktor i Wydawca: Ks. L. W. Ulatowski. Czcionkami Drukarni Ziemi Kaliskiej w Kaliszu.